GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 28 listopada 1937 | Nr. 48

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Caloroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kaplanów we Lwowie.

SPRAWY RELIGIJNE

KONSYSTORZ PAPIESKI I NOMINACJE NOWYCH KARDYNAŁÓW. W dniu 13 grudnia br. odbędzie się tajny konsystorz papieski, 16-go zaś grudnia — publiczny. Na konsystorzu tym Ojciec św. mianuje nowych kardynałów a mianowicie: patriarchę Wenecji, ks. arcybiskupa Piazza, nuncjusza w Jugosławii arcybiskupa Pellegrinetti, arcybiskupa Westminsteru Hinsleya, sekretarza Kongregacji Spraw Kościelnych Nadzwyczajnych, arcybiskupa Pizzardo, oraz arcybiskupa Lyonu, Gerlier.

POŚWIĘCENIE KAPLICY W KORPUSIE KADETÓW WE LWOWIE. W uroczystość św. Stanisława Kostki JE. Ks. Biskup Józef Gawlina dokonał poświęcenia nowej kaplicy oraz sali gimnastycznej w korpusie kadetów we Lwowie. Kaplica o pięknych formach artystycznych powstała głównie dzięki staraniom p. generałowej Sosnkowskiej i ppułk. dypl. Wielguta, komendanta korpusu. — Po uroczystości poświęcenia kaplicy Ks. Biskup Polowy udekorował srebrnym Krzyżem Zasługi kapelana korpusu ks. dr Broel-Platera.

NOMINACJE W PIŃSKIEJ KAPITULE KATEDRALNEJ. Ojciec św. Pius XI mianował ks. Bronisława Kiełbassę, kanclerza Kurii Pińskiej, dotychczasowego kanonika pińskiej Kapituły katedralnej, prałatem kustoszem oraz ks. dra Aleksego Petraniego, rektora Wyższego Seminarium Diecezjalnego w Pińsku, kanonikiem tej Kapituły Katedralnej.

JE. Ks. Biskup Bukraba, ordynariusz piński, mianował ks. dra Michała Krzywickiego, profesora Wyższego Seminarium Duchownego pińskiego, kanonikiem Kapituły Katedralnej. Dnia 17 bm. Ks. Biskup dokonał osobiście aktu uroczystej instalacji wymienionych dostojników w kościele katedralnym.

NASTĘPCA GANDHIEGO PODKREŚLA ŻYWOTNOŚĆ KATOLICYZMU. Na całe Indie wywiera obecnie największy wpływ następca Gandhiego, Pandit Jawaharlal Nekru. Jego autobiografię wprost pochłaniają mieszkańcy Indyj. Aczkolwiek sam jest agnostykiem, w swojej autobiografii daje wyraz swoim zapatrywaniom na sytuację religijną na zachodzie. „Protestantyzm — pisze Pandit Jawaharlal Nekru — starał się dostosować do nowych warunków życia. Z punktu widzenia doczesnego eksperyment jego udał się; jako religia jednakowoż mógł tylko oscylować między pewnego rodzaju sentymentalizmem a duchem kupieckim. Katolicyzm rzymski uniknął tego losu. Pozostał wiernym swym zapatrywaniom i jak długo przy nich będzie obstawał, wytrzyma każdy wstrząs i będzie się rozwijał. Dziś katolicyzm zdaje się być jedyną, w całym tego słowa znaczeniu religią żywotną zachodu.

PRZYGOTOWANIA do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie. — Z inicjatywy komitetu organizacyjnego XXXIV Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który, jak wiadomo, ma się odbyć w stolicy Węgier na wiosnę przyszłego roku, w Budapeszcie, w ostatnim tygodniu odbyło się posiedzenie specjalne w tym celu zaproszonych delegatów poszczególnych narodowych komitetów z różnych krajów oraz przedstawicieli większych agencyj turystycznych. W obradach wzięło udział 90 osób, w tym przedstawiciele Anglii, Belgii, Czechosłowacii, Francji, Holandii i Danii, Irlandii, Jugosławii, Polski, Niemiec, Włoch, Rumunii i Szwajcarii. Przemówienie powitalne wygłosił minister Nagy de Versegh, prezes generalnej komisji organizacyjnej. Zabrał również głos podsekretarz stanu i prezes narodowego węgierskiego biura turystycznego, Geza de Tormay. Następnie znany działacz i publicysta katolicki, O. Bela Bangha T. J. skreślił w 5-ciu językach główne wytyczne programu Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego i uroczystości, związanych z obchodem Roku Jubileuszowego ku czci św. Stefana, Patrona Węgier. — Po zakończeniu obrad delegaci zostali przyjęci na audiencji u prymasa Węgier, kardynała Serediego.

DOKOŁA KONKORDATU JUGOSŁOWIAŃSKIEGO. Wychodzący na Rusi Podkarpackiej organ prawosławnych mieszkańców tej dzielnicy „Prawosławnaja Ruś“ podaje sensacyjną wiadomość o rzekomym porozumieniu między władzami prawosławnej Cerkwi serbskiej a rządem jugosłowiańskim. W myśl tej umowy cerkiew jakoby ma zdjąć ekskomunikę z członków rządu i posłów głosujących za ratyfikacją konkordatu, rząd zaś wypowiedzieć konkordat w jego obecnej formie i zrzec się udziału w wyborach nowego patriarchy prawosławnego Serbii.

Z Jugosławii nie nadeszły dotąd wieści potwierdzające tę wiadomość, przypuszczać zatem należy, że jest to raczej „pobożne życzenie“ prawosławnej Cerkwi serbskiej. Trudno bowiem przypuszczać, by rząd Stojadinovića ustąpił pod presją i zgodził się na maksymalne żądanie sfer wrogich konkordatowi.

Bez względu na to, jak zakończony zostanie spór wewnętrzny o ratyfikację konkordatu, katolicy jugosłowiańscy, zwłaszcza Chorwaci, spokojni są na ogół o swoją przyszłość. Katolicyzm jugosłowiański bowiem znacznie wzmógł swoje siły przez konsolidację i rozrost Akcji Katolickiej.

PIERWSZY PAPUAS KSIĘDZEM. Przed mniej-więcej 50 laty Papuasi, zamieszkujący wyspy południowego Pacyfiku, byli jeszcze ludożercami, a w umysłowości przeciętnego Europejczyka uchodzili za jeden z najmniej umysłowo rozwiniętych ludów. Tymczasem i Papuas jest umysłowo normalnie rozwiniętym człowiekiem, byle by się znajdował w odpowiednim środowisku. Dowodem tego są święcenia kapłańskie, jakie ostatnio otrzymał pierwszy Papuas, ks. Vergeke. Długie dziesiątki lat minęły, zanim Misjonarze od Najśw. Serca z Issondun, na równi z Marystami, zdołali dokonać pierwszych nawróceń. Wiadomo, że kilku Marystów padło ofiarą ludożerstwa Papuasów. Dziś Papuazja liczy 20.000 katolików a jeden z jej mieszkańców został księdzem. Poza ks. Vergekem cały szereg Papuasów przygotowuje się do kapłaństwa; Oblaci mają także już 10 kleryków, którzy wielką oddają im pomoc w pracy apostolskiej. W Zgromadzeniu Służebniczek Pańskich znajduje się 30 profesek i 4 nowicjuszki. Piękny plon wydaje wytrwała praca katolickich misjonarzy wśród do niedawna jeszcze ludożerczych Papuasów.

POTOMKOWIE LUDOŻERCÓW OTRZYMUJĄ NIŻSZE ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE. Dwaj młodzi murzyni z obwodu Songea w angielskiej kolonii Tanganika, otrzymali tonsurę dnia 26 września br. Jeden z nich pochodzi z szczepu wojowniczych Ngoni, którzy w 19 wieku zawładnęli olbrzymimi obszarami Tanganiki. Drugi należy do ambitnego i inteligentnego szczepu Matengo, zamieszkującego północno-wschodnie wybrzeże jeziora Nyassa. Seminarium w Peramiho, którego uczniami są obaj wymienieni klerycy, liczy 80 uczniów w małym, 19 w wielkim Seminarium czyli Duchownym.

ODNOWIENIE KAZNODZIEJSTWA

JAKO NAJPILNIEJSZE ZADANIE CHWILI OBECNEJ

Kazanie ma przy szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi znaczenie kardynalne. Już Jezus Chrystus kładł na kazanie największy nacisk, jak to widzimy z Jego słów wypowiedzianych do Apostołów: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... ucząc je chować wszystko... comkolwiek wam przykazał“ (Mt. 28, 19—20).

Wsparci o zwycięski znak krzyża poszli więc Apostołowie w cały świat z tym wewnętrznym, a z zapewnienia Pana wynikającym przekonaniem, że głosząc Dobrą Nowinę, sam Bóg przez usta ich przemawiać będzie. Przepowiadanie Słowa Bożego było dla św. Pawła tego mocarnego Apostoła narodów najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem: „Biada mi“, wzdychał, „gdy bym nie przepowiadał Ewangelii“. Słowo Boże uważał on za potężny miecz obosieczny.

Podobna ufność w moc Słowa Bożego ożywiała zawsze w krytycznych dla Kościoła chwilach wszystkich kaznodziejów. Na Słowo Boże jako na ten przepotężny i wprost cudowny środek w dziele religijno-moralnego odrodzenia katolickich społeczeństw powinni zwłaszcza w dzisiejszych czasach zwrócić duszpasterze swoją główną uwagę. Zarówno historia Izraela jak i historia Kościoła uczy nas, że święty i duchem Bożym ożywiony kaznodzieja staczał zawsze zwycięskie boje z mocami ciemności. Gdyby tak dzisiaj i w mieście i na wsi głoszono Słowo Boże z równym namaszczeniem jak się to działo niegdyś, za dawnych dobrych lat, kiedy to Kościół przechodził złote okresy swojego rozwoju, gdyby przez sumienne przygotowanie dostosowywano je do potrzeb człowieka współczesnego i podawano w sposób gruntowny, a zarazem popularny i życiowy, nikt by się oprzeć nie potrafił, i w tych tak burzliwych i niebezpiecznych dla Kościoła czasach ani chwili nie potrzebowalibyśmy się lękać o całość i dobro powierzonych nam dusz. Słowo Boże jest bowiem „jako ogień i jako młot kruszący skałę“ (Jer. 23, 29); ono jest żywe, skuteczne i przeraźliwsze „niż wszelki miecz obosieczny i przenikający aż do rozdziału duszy i ducha, stawów też i szpików, i rozsądzające poruszenia i myśli serdeczne“ (Żyd. 4, 12); ono ma w sobie coś z istoty Bożej, owszem, ono jest samym Bogiem, bo powiada św. Jan: „Na początku było słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“ (Jan, 1, 1); to Słowo było błogosławieństwem ludzi wszystkich czasów: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go“ (Łk. 11, 28); ono człowieczą duszę karmi: „Nie samym chlebem żyje człowiek; ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych“ (Mt. 4, 4) i wolność jej gwarantuje: „A prawda was wyswobodzi“ (Jan, 8, 32).

Wobec tego łatwo już teraz zrozumieć możemy, dlaczego to wielcy kaznodzieje z czasów Proroków i aż do czasów Jezusa i Apostołów głoszenie Słowa Bożego uważali za jakiś zgoła nadludzki urząd i obowiązek, do którego wypełnienia czuli się niezdolnymi i od którego starali się uwolnić, jak to mianowicie było z Mojżeszem, Jeremiaszem, Jonaszem itd. W końcu jednak szli chętnie za głosem powołania, gdyż za głęboko byli przeświadczeni, że bez prawdy zawartej w Słowie Bożym nie dojdą ludzie nigdy do wiary, do świętości i wogóle do moralnej doskonałości.

I dziś także nie ma lepszego środka do ratowania dusz nieśmiertelnych i nawracania ich do Boga, jak dobre kazanie. Tak już jakoś dziwnie w historii się składało, że czasy upadku kaznodziejstwa były równocześnie zawsze czasami upadku życia religijnego. Przypomnijmy sobie choćby tylko okres Pseudoreformacji, czy wiek Oświecenia. Jałowe i bezsilne było wtedy kaznodziejstwo, gdyż nie czerpało ono natchnienia z życiodajnych źródeł Pisma św. i Ojców Kościoła, a ograniczało się przeważnie tylko do napuszonej gadaniny i ludzkiej pseudomądrości, ale też i religia była wtedy bardzo jałowa. Jak więc z jednej strony upadek kaznodziejstwa bywał przyczyną upadku wiary, tak znowu odwrotnie czasy rozkwitu kaznodziejstwa pokrywały się zawsze z czasami świetności, potęgi i blasku Kościoła. Takie nazwiska jak Chryzostom, Augustyn, Leon W., Tauler, Bosuet, Skarga itd. to nic innego, jak tylko tytuły tych rozdziałów historii, które w Kościele zapisane zostały złotymi literami.

W naszym życiu kościelnym jedynie pod tym warunkiem będzie się lepiej działo, jeżeli ambicją każdego kapłana będzie sumienne i pełne gorliwości głoszenie kazań. Najbardziej nawet odcięta od świata parafia winna się chełpić dobrym kaznodzieją. Wewnętrzne odnowienie kaznodziejstwa winno się stać jednym z najpilniejszych i najważniejszych zadań chwili obecnej. Jeżeli kiedykolwiek, to dziś przede wszystkim staje się aktualnym upomnienie św. Klemensa Hofbauera, że głoszenie ludziom Ewangelii musi się już wreszcie w całkiem nowy

sposób zacząć odbywać. Czas już najwyższy skończyć pod tym względem z wszelkim partactwem i z przelewaniem z pustego w próżne. Odnosi się to zarówno do miast jak i do wsi. Kryzys bowiem religijny na wsi jest nie mniejszy jak w miastach czy ośrodkach przemysłowo-fabrycznych. I na wieś także wciska się zwątpienie i jak rdza niszczy nadnaturalny, na wierze zbudowany dotychczasowy jej kierunek i sposób życia. Nie można już nadal karmić ludu pszenicą zmieszaną z plewami, ale czystym ziarnem Bożym. Wsi zależy bardzo na kazaniach, ale na kazaniach dobrych. Nic tak nie odstręcza ludzi od kościoła jak niedbałe głoszenie im kazań. Ksiądz, który byle czym zbywa swoich słuchaczy, który przypuszcza, że na wsi można wejść na ambonę bez uprzedniego sumiennego przygotowania, który wyobraża sobie, że chłop przyjmie wszystko za dobrą monetę, który myśli, że bezkarnie wolno mu bujać i połowę kazania poświęcić besztaniom, piorunowaniom, sprawom osobistym i rozmazywaniu różnych babskich plotek, gorszy jest niż poganin i więcej szkody przynosi Kościołowi niż sekciarze, ateusze i bolszewicy. Nie tyle żydzi, masoneria czy komunizm, ile raczej źli kaznodzieje zabijają wiarę ludu. Kto przy dzisiejszym zamęcie pojęć zamiast mówić o istotnych rzeczach wiary i obyczajów zadowala się wałkowaniem nic wspólnego z życiem nie mających drobiazgów i detali, kto nie chce sobie zadać trudu, by Słowo Boże głosić przystępnie i aktualnie, ten jak ów Don Kiszot walczy z wiatrakami i bezużytecznie marnuje jedyny i wyłączny zarazem najpiękniejszy i najskuteczniejszy środek, jaki pozostaje jeszcze do dyspozycji w duszpasterstwie współczesnym. Ambona, to potęga, której nam nie mogą się dość nazazdrościć wrogowie, a my tak często, zamiast z największą troskliwością uprawiać ją, pozwalamy jej zarastać zielskami i chwastem.

Wieśniacy jeszcze dzięki Bogu gromadnie chodzą do kościoła a chodzą dobrowolnie i bez żadnego przymusu, pozwalają się jeszcze pouczać kapłanom i są szczerze wdzięczni za dobry wykład religijny, za ojcowskie upomnienie i kierowanie ich duszami. Wykorzystujmy więc skwapliwie ten tak jeszcze podatny na uprawę grunt roli Chrystusowej i sprawmy, by cierpiący i szarpany różnymi udręczeniami i bólami lud przekonał się, że jeszcze dziś „ani zioła ani plastry ulgi mu żadnej nie przyniosą, ale tylko jedno Słowo Boże, które uzdrawia wszystko" (Mądr. 16, 12).

Niech więc każde kazanie w parafii wiejskiej będzie zawsze sumiennie i troskliwie przygotowane. Unikajmy w kazaniach wszelkiej przesadnej czułości tak w treści jak i w formie; nie bawmy się w bezcelowe sądzenie grzechów przeszłości czy też jałowe moralizowanie. Niech żywą będzie ambona wiejska i niech do życia przemawia; wczuwajmy się w myśli, w serca i potrzeby ludu, a lud ten stanie się nie tylko wdzięcznym, chętnym i uważnym słuchaczem Słowa Bożego, ale i realizatorem tego Słowa w życiu codziennym.

Dobre kazania głosić na wsi nie jest oczywiście rzeczą łatwą. Przychodzi na wieś taki sobie młody, niedawno upieczony teolog i wyobraża sobie, że swoimi studiami akademickimi, swoim „oczytaniem" i złożonymi egzaminami z pastoralnej zrobi zaraz na wszystkich olśniewające wrażenie. Wnet jednak spotka go gorzki zawód. Lud nie mogąc zrozumieć o co mu chodzi i dlaczego tak ciągle się sierdzi, odwraca się od niego, i tu następuje śmierć jego wszelkiego dalszego „pasterzowania".

Większość przygniatająca naszych parafij, to parafie czysto wiejskie. Czyby więc nie było wskazaną rzeczą, aby nasze uniwersytety i seminaria teologiczne, przygotowując przyszłych bojowników o sprawę Chrystusową, położyły specjalny nacisk na kaznodziejstwo wogóle, a na kaznodziejstwo pod kątem widzenia potrzeb naszej polskiej, katolickiej wsi w szczególności.

Zanim to jednak kiedyś nastąpi, my stojący na posterunkach już dziś przystąpmy do dzieła i wszystkie nasze wysiłki poświęćmy sprawie wzorowego głoszenia Słowa Bożego. *Ks. Antoni Lorens.*

Polski jubileusz w afrykańskiej dżungli

Wśród wszechświatowej polityki, wśród intensywnego rozwoju Ojczyzny, wśród ciągłego naprężenia wojennego, niepostrzeżenie przechodzi rocznica dwudziestopięcioletniej pracy polskich pionierów w afrykańskiej dżungli, którzy niosąc słowa Ewangelii synom Afryki nieśli w dal sławę Imienia Polskiego...

Dziwny to kraj Afryka... jeszcze więcej czarujące a pełne czarów jest jej serce: nad rzeką Zambezą...

Uświęcił ziemię afrykańską swymi stopami sam św. Franciszek Ksawery, w drodze do Indii w roku 1541, a w roku 1850 pierwszy raz stopa białego staje nad Zambezą i jej wodospadami: David Livingstone.

W 1885 umiera na prawym brzegu Zambezy O. Emanuel Gabriel, T. J. Polak Jezuita, który pracował w Boroma, centrum portugalskiej misji jezuickiej założonej mniej więcej w r. 1881. Boroma tworzy stację Miruru, nad brzegami rzeki Rwagwa, której wieżę i zabudowania można ujrzeć z wieży nowego kościoła w Katondwe. Miruru zrodziła Katondwe, kolebkę polskiej Misji w sercu Afryki, dokąd podążali od 25 lat synowie Polski na pracę misyjną.

Kiedy stacja misyjna portugalskich Jezuitów w Miruru znajdowała się w pełni rozkwitu, wybucha rewolucja w Portugalii w r. 1910, a zgodnie z nowymi prawami antykościelnymi wszyscy Misjonarze musieli opuścić pole pracy. 31-go grudnia tegoż roku przekraczają misjonarze rzekę Rwangę i szukają schronienia w gościnnym terytorium brytyjskiej Rodezji północnej. Byli między nimi i Polacy.

W maju 1912 — 25 lat temu — otrzymują Jezuici polscy ówczesnej galicyjskiej prowincji wielki obszar na północ od Zambezy jako swój teren misyjny, dotąd nietknięty stopą misjonarską. W pierwszych początkach nowopowstała Misja Polska w Rodezji jest kościelnie zależną od Prefektury Apostolskiej w Salisbury w południowej Rodezji. Pierwszym Przełożonym zostaje O. Apoloniusz Kraupa, dawny rektor Starowiejski. Zaraz tez nad Rwangą powstają dwie pierwsze stacje misyjne: Kapoche i Katondwe. Niebawem zakładają Ojcowie dalsze stacje w Cingombe, w Kasisi. Stacja w Broken Hill została otworzona dopiero w r. 1923.

Powolnym i trudnym był rozwój placówek aż do roku 1927.

Zaledwie przezwyciężono pierwsze trudności, wybucha wojna europejska i nie tylko że prawdziwa bieda wciskała się do domów z powodu braku jałmużn z Europy, ale jeszcze rząd angielski wydał krępujące przepisy, kontrolujące politycznie „obcych" członków Misji, będących podwładnymi wrogich państw Austrii i Niemiec. Wysyłanie nowych misjonarzy z kraju stało się też pra-

wie niemożliwe. O Siostrach misjonarkach mowy nie było. Na domiar nieszczęść śmierć zażądała ofiar: 9-go grudnia 1919 umiera w Katondwe O. Superior Kraupa, w dziesięć dni potem tamże O. Bulsiewicz, a już w 1921 następca Ojca Kraupy: Ojciec Czarliński. W 1922 zaś roku umiera założyciel stacji Kapoche O. Moskopp.

Zdawało się, że ziarno zaginie... tymczasem ono obumarło, by tym bogatszy przynieść owoc.

Powoli, powoli, mniej więcej co rok nowe partie Misjonarzy zaczęły przybywać starym weteranom na pomoc; a 14-go lipca Stolica św. podnosi Misję Polską do godności niezależnej Prefektury Apostolskiej Broken Hillu, a pierwszym Prefektem zostaje rektor kolegium krakowskiego, O. Bruno Wolnik T. J.

Stacja Chikuni, położona na południu, należąca dotąd do południowej Rodezji, gdzie pracowali od wielu lat OO. Moreau i Torrend, Bretończycy, została przydzieloną do Prefektury Broken Hillskiej, tak że stan Misji Polskiej w 1927 roku przedstawiał się następująco: Sześć stacji misyjnych, 10 Ojców, 11 Braci, 5860 chrześcijan, 900 katechumenów, 95 szkółek po wioskach i przeszło trzy tysiące młodzieży szkolnej.

A jaki był rozwój Prefektury w ostatnim dziesięcioleciu aż do bieżącego roku jubileuszowego 1937?

Rozwój ten można ująć w następujące słowa: Siostry Misjonarki, budowy, szkoły.

Już od dawna pracowały w Cikuni Siostry angielskie ze zgromadzenia Notre Dame de Namur, a O. Bert, wizytator i przełożony całej Misji od 1924 do 27 sprowadził Siostry Dominikanki do Kasisi.

W czerwcu 1928 przybywają pierwsze Siostry Polki, Służebniczki ze Starej Wsi i obejmują szkołę w Kasisi, liczba ich się powiększa i dzisiaj mają szkoły i ochronki w Kasisi i Cingombe, a jak tylko stanie dla nich dom w Katondwe tamże z pomocą podążą.

Siostry Dominikanki mają dwie wielkie szkoły w Broken Hill, gimnazjum dla „Białych“ i drugą szkołę dla Czarnych. Oprócz tego pracują w Ndoli, miasteczku na północy. Siostry od Krzyża św. mają dom w Livingstonie i w Lukulu w kraju Barotsów. Jaką pomocą są Siostry na Misji, wie tylko ten, który bez ich pomocy pracować musi.

Dzięki jałmużnom z Ojczyzny można było pomyśleć o wystawieniu najpotrzebniejszych b u d o w l i na poszczególnych stacjach.

Broken Hill ma ładne budynki: rezydencja Prefekta Apostolskiego, kościół dla „Białych“, dom i szkoła Sióstr, wielka szkoła dla Czarnych. Kasisi otrzymuje szereg mniejszych domów: Sierociniec, sypialnia dla dziewcząt, szkołę i sypialnię dla chłopców. Nareszcie Katondwe szczyci się ślicznym kościołem jubileuszowym i szkołą centralną, wraz z praktycznym domem sypialnym dla pielgrzymów. Cingombe już przedtem wybudowało Kościół, dom dla Sióstr, szkołę i sypialnie. Cikuni już dawniej postarało się o potrzebne budynki tak dla chłopców jak dla dziewcząt. Ostatnim dziełem jest duży dom z kaplicą w nowej stolicy Rodezji w Lusaka. Więcej więc niż 15 budynków powstało w stosunkowo krótkim czasie.

Najważniejszym postulatem rozwoju Misji są s z k o ł y.

Pierwszym skromnym ale koniecznym początkiem to biedna szkółka we wsi murzyńskiej, gdzie katechista zaczyna uczyć prawd wiary i czytania pod cienistym drzewem. Dalszym postępem będzie porządna murowana szkoła wiejska z dyplomowanym nauczycielem. By takich nauczycieli sobie wychować, trzeba mieć szkołę centralną na Misji, gdzie zdolniejsi chłopcy przygotowują się do egzaminu rządowego z czwartej, a teraz szóstej klasy. Stacje w Katondwe, Cingombe, Kasisi mają szkoły centralne, a chłopcy tamże wykształceni idą na „dalsze studia“ do Cikuni lub do Kutama do południowej Rodezji. Najlepiej zorganizowane szkoły ma Ojciec Zabdyr w Cikuni.

Dzisiaj szkół i szkółek na terenie naszej Prefektury jest mniej więcej 130 z liczbą ponad 4.500 uczni i uczen-

GAWĘDY LITERACKIE

Maskulinizm współczesnej kobiety.

Mijałbym się z prawdą, gdybym napisał, że problemem kobiety dziś się nie zajmują. Przeciwnie! Piszą dziś o kobiecie dużo, zwłaszcza o kobiecie dzisiejszej. We Francji Margueritt, Montherlant; w Niemczech Vicki Baum, w Norwegii Unseed u nas Gojawiczyńska i spec w tych rzeczach Krzywicka, że tylko wymienię niektórych najnowszych, całą twórczość poświęcają temu problemowi. A jednak w całej rozległej literaturze feministycznej nie ma dziś ani jednej książki (mówię o świeckich autorach), która by poważnie i energicznie przeciw kobiecie dzisiejszej wystąpiła. Ukazało się wprawdzie coś w tym rodzaju, mianowicie Haluschki „Adam i Ewa“ i „W cztery oczy“ — ale książki te, acz z werwą i talentem napisane, ograniczają się jeno do scharakteryzowania obustronnych wad i to w formie dowcipnej, na wesoło. Książki, któraby poważnie i rzeczowo ujęła problem dzisiejszej kobiety albo nie ma, albo nie dotarła do szerszej wiadomości, co na jedno wychodzi. Prócz sporadycznych odgłosów prasy — tu i ówdzie odosobnionych artykułów — rzeczywistość na ogół pogodziła się z typem współczesnej kobiety, bo taka moda i — koniec.

I źle się dzieje — że literatura współczesna, miast uderzyć na alarm — toleruje ten stan rzeczy, ba, nawet gloryfikuje. Pisze się dużo i z emfazą o wyzwoleniu kobiety z przesądów i „przeżytków“ — o równouprawnieniu jej z mężczyzną, o jej szalonym (naprawdę szalonym) postępie naprzód — a nikomu na myśl nie przyjdzie, że kobieta współczesna właściwie grubo cofnęła się w swym postępie.

Czytamy w Piśmie św„ że Bóg stworzył m ę ż c z y z n ę i b i a ł o g ł o w ę, że ona ma być t o w a r z y s z k ą (adiutorium) i że o n m a n a d n i ą p a n o w a ć. Świat inaczej zrozumiał cel Stwórcy, zapomniał o towarzyszce, uczynił z niej n i e w o l n i c ę. To był błąd, to było przeciw celowi Boga. Dlatego Chrystus Pan otworzył ludzkości oczy na ten zasadniczy błąd, podniósłszy małżeństwo d o g o d n o ś c i S a k r a m e n t u, przywróciwszy kobiecie godność towarzyszki męża. Ale pozostawił w mocy drugie zarządzenie Ojca swego, że „on panować będzie nad nią“. Panować będzie nie nad niewolnicą, ale nad towarzyszką. Będzie tylko „primus inter pares“, bo tylko jedna może być głowa, wszyscy przy sterze być nie mogą.

Nie zaprotestował przeciw temu *mężczyzna chrześcijański,* nie obstawał przy niewolnictwie, zaprotestowała natomiast k o b i e t a c h r z e ś c i j a ń s k a. Stwierdziła, że to za mało, zażądała *równo*-u p r a w n i e n i a. I zaczął się ruch feministyczny w Anglii pod nazwą emancypacji kobiet. Zaczęła kobieta odnosić zwycięstwa jeszcze przed wojną, a po wojnie zwyciężała na całej linii. Dziś jest zrównouprawniona pod każdym względem.

nic. Dość spora liczba wychowanków ma dyplomy rządowe.

Co kiedyś zdawało się również marzeniem tylko, staje się dziś rzeczywistością: Trzech naszych chłopców uczęszcza do małego Seminarium przygotowując się do stanu kapłańskiego. Ponieważ zaś Prefektura nasza nie ma jeszcze własnego Seminarium, jeden z nich kształci się u Białych Ojców, inni u OO. Jezuitów południowej Rodezji.

Na koniec wypada zaznaczyć, że dwie wielkie połacie Prefektury Broken-Hillskiej zostały oddane innym pracownikom: Kraj Barotsów wraz z miastem Livingstone zostało powierzone w 1931 r. OO. Kapucynom Irlandzkim, a misja ta została podniesiona do godności Prefektury Apostolskiej „Wodospadów Wiktorii". Jest ich 9-ciu Ojców, jeden Brat i 6 Sióstr. Są to pierwsze placówki katolickie w tym odległym kraju na południowy zachód.

Północna część obejmująca kopalnie położone ku granicy Konga Belgijskiego jest w rękach Włoskich OO. Franciszkanów, którzy mimo wielkich trudności dzielnie pracują. Mają już 10 Ojców, jednego Brata i Siostry Dominikanki na pomoc.

Oto w kilku słowach rozwój Misji Polskiej w sercu Afryki, która powoli, ale stale się rozwija, mimo tak szczupłej liczby pracowników.

16-og maja br. Prefekt Apostolski O. Bruno Wolnik TJ. poświęcił kościół jubileuszowy w Katondwe, pierwszy też raz przybyły na tę uroczystość Siostry. Czarni nie mogli się dość nacieszyć i nadziwić ich widokiem.

Dałby Bóg, aby za rok, jak tylko dom dla nich będzie wybudowanym, mogły objąć pracę w kolebce Misji Polskiej w Afryce.

O. Stanisław Siemieński, T. J.

Uwaga! Wszelkie ofiary na cele misyjne dla O. Siemieńskiego w Rodezji przyjmuje: O. Edward Kosibowicz T. J., Warszawa XII, ul. Rakowiecka 61. (Z wyraźnym zaznaczeniem: dla O. Siemieńskiego).

Kilka uwag o ostatnich wydaniach Ewangelii św.

(Dokończenie).

Jan 4, 46 „królik" (regulus, bosilikos) Arch. Szlag zmieniają na „książę" Szczep.: *„urzędnik dworu"*, Rostw. (Semk.): *„dworzanin królewski"*, Grzym: *„urzędnik królewski"*. Jan 9, 4 *„sprawować sprawy"* (Arch. Szlag.), *„wykonywać sprawy"* (Rostw. Semk. Trok.) *„czynić dzieła"* (Grzym.). Jan 11, 6 *„Tedy przedsię zmieszkał na onymże miejscu przez dwa dni"* (Szlag przemieszkał) zmienia Arch.: *„Wtedy jeszcze pozostał na onemże miejscu przez dwa dni"* (tunc quidem mansit in eodem loco duobus diebus), „wtedy to pozostał przez dwa dni w tej samej miejscowości" (Szczep.), „zatrzymał się jeszcze dwa dni na tem samem miejscu (Grzym.), *„mimo to pozostał przez dwa dni w tem samem miejscu"* (Rostw.), „wtedy pozostał wprawdzie przez dwa dni na tym samym miejscu" (Semk.). Jan 20, 27 *„sięgnij rękę"* (Arch. Szlag, Trok.), „wyciągnij rękę" (Rostw. Grzym. Semk.), „podnieś rękę" (Szczep.).

Wiele jeszcze wyrazów wymagających zmiany, pozostały niezmienione jak np.: *Izali, zali, oraz, indy, jeno* (to ostatnie używane często w niewłaściwym znaczeniu), *inokszy, pozad, nazad, na wstecz, podle, tenli, aż poty, coby zacz, takżeć, zasię, wżdy* (to ostatnie słowo pozostawił w kilku miejscach X. Rostworowski,

---

Zdawałoby się, że sprawiedliwości stało się zadość, już świat się z tym pogodził, boć i kobieta ma zdolności do życia społecznego — ma te same prawa itd. Ustąpiono kobiecie we wszystkim, nawet w formule przysięgi małżeńskiej opuszczono wyraz „posłuszeństwo", choć nawiasem mówiąc, istoty i celu małżeństwa nie zmieniła ta drobna innowacja. A jednak emancypacja jest takim samym błędem, jak niewolnictwo. Niewolnictwo sprzeciwiało się założeniu Stwórcy, że niewiasta miała być towarzyszką (adiutorium) — emancypacja sprzeciwia się drugiemu założeniu Stwórcy — że mąż ma panować nad nią. Tam był błąd per defectum tu — per excessum. Zniosło się pierwsze, *konsekwentnie należy zwalczać drugie*. Bo to jest pogwałcenie myśli Bożej, celu Bożego. A pogwałcenie to mści się, a jak mści się, widzimy to dzisiaj. Pomijam, że emancypacja zburzyła porządek w życiu rodzinnym i społecznym, że spowodowała przerost etatyzmu, zniweczyła szczęście małżeńskie, wypaczyła wychowanie rodzinne, stworzyła wolną miłość — dała początek przeróżnym problemom, których rozwiązać nie można — i gdyby się na tym jeno skończyło, to już przez to była by szkoda niepowetowana. Ale nie na tym koniec.

Zachłanność kobiety poszła dalej. Rozzuchwalona zwycięstwem emancypacji, zdobywszy równouprawnienie z mężczyzną, zapragnęła w końcu *sama* stać się mężczyzną. I oto stanęliśmy u progu nowego problemu: Po feminizmie przyszedł maskulinizm kobiety współczesnej. To nie przesada, to prawda, na którą dziś wszyscy patrzymy. Złe drzewo tylko złe owoce rodzić może — mówi Pismo św., a maskulinizm jest dziełem emancypacji. Nie będę się rozwodził, do jakich obrzydliwych form maskulinizm ten doszedł. Znamy to aż nadto dobrze. Męska fryzura, męski ubiór, papieros w ustach, rubaszność i wulgaryzm w ruchach, cynizm i bezwstyd w obcowaniu towarzyskim, małpowanie mężczyzn w wyczynach sportowych (do których z natury nie jest przystosowana, a do których sama się adaptuje) — oto smutny, częściowy tylko bilans szaleńczych poczynań kobiety współczesnej. Do jakiego absurdu doszła dziś ucieczka kobiety współczesnej od feminizmu, świadczy choćby maskulinizacja nazwisk kobiecych, o czym jest doskonały artykuł w Nr 40 („Prosto z Mostu"). Dziś końcówki -ówna i -owa prawie, że znikają, dziś się pisze Maria Rodziewicz, Zofia Kossak, Maria Dulęba zamiast Rodziewiczówna, Kossakówna, Dulębianka. Ba, znikają nawet końcówki -ska i -cka, bo nawet w metrykach widuje się nazwiska męskie przy żeńskim imieniu. A jak się ta psychoza dobijania feminizmu wszystkim udzieliła, to dowodem szanowne zarządzenie Komisji Ortograficznej, która w swej mądrości raczyła uchwalić, by przy żeńskich słowach używać zaimków i przymiotników męskich

Kobieta dzisiejsza weszła w stadium obłąkania, bo świadomie zabija w sobie feminizm, bo świadomie unicestwia siebie, bo stwarza z siebie małpią kreaturę,

co mu X. *Archutowski* w wyżej cytowanej broszurze na str. 34 wytknął: *„zostało jednak wżdy, które można było zmienić“), ładnieiszy, poślední, splondrować, u krzu, dań.* Także przydałoby się ustalić pisownię imion, gdyż różnie są pisane: *Herodyada, Zacharjasz, Eliasz i Eljasz, Ozyasz, Mesyasz, Gabryel* (Łuk. 1, 19), *Gabrjel* (1, 26) Marya i Marja i inne. Oprócz tego zakradły się błędy drukarskie: *włodarz* zamiast *włodarz, rzną* zamiast *żną* (Łuk. 12, 24), *paradować* zamiast poradować (Jan 5, 35). Spodziewamy się, że te wszystkie usterki usunie X. Archutowski w drugim wydaniu, gdyż tak piękne, praktyczne i tanie opracowanie Ewangelii św. znajdzie się w ręku — czego z całego serca życzymy — każdego Polaka-katolika i będzie miało kilka wydań, w których Czcigodny Autor język Wujka o wiele więcej uczyni przystępnym i zrozumiałym dla przeciętnych czytelników, jak to uczynili ks. Rostworowski w pewnej mierze ks. Trokulski a ostatnio ks. Semkowski.

„Przyznam się, — pisał swego czasu ks. Archutowski — że wolałbym, aby tekst Wujkowy pozostał bez poprawiań i zmian, nawet pod względem językowym z wyjątkiem zmian w pisowni, które są koniecznością“ (brosz. cyt. str. 12). Zgadzamy się z tym, przekład Pisma św. dokonany przez Wujka pozostanie dla nas na zawsze jako jeden z najpiękniejszych pomników polskiej mowy z XVI wieku, należy zatem pozostawić go takim, jaki wyszedł z pod pióra autora, lecz biorąc rzecz z punktu praktycznego nigdy nie możemy się zgodzić na to, czego pragnie prof. Chrzanowski a za nim X. Archutowski, aby zapomocą archaizmów językowych wywoływać u wiernych nastroje religijne i wyrabiać wśród nich zamiłowanie do czytania Słowa Bożego. Słusznie też podniósł X. Stach: *„że przy czytaniu Pisma św. powinno nam chodzić w pierwszym rzędzie o pomnożenie wiary, o życie z wiary, a nie o uczucie estetyczne.* (O potrzebie nowego polskiego przekładu Pisma św. Lwów 1936, str. 29) *a dawanie ludowi niezrozumiałego już częściowo Wujka (lub nie dość odnowionego) odstrasza się raczej ludzi od czytania Pisma św. niż się ich zachęca do umiłowania i czytania słowa Bożego“* (tamże str. 15).

X. Archutowski jednak nie jest bezwzględnym przeciwnikiem odnawiania tekstu Wujkowego (brosz. cyt. str. 12), o ile ono jest umiarkowane, a jako wzór służyć może według niego przeróbka Ewangelii dokonana przez ks. Szlagowskiego. „X. Biskup Szlagowgowski — mówi ks. Archutowski — obdarzony w wielkiej mierze zmysłem estetycznym, odczuwając piękność archaizmów, a ponadto jako wielki znawca języka polskiego oceniał piękność języka Wujka i dlatego w odnowieniu Now. Test. był bardzo ostrożny i oszczędny“ (cyt. brosz. str. 16). Pochwalił również ks. Archutowski ks. Prokulskiego, który w odnawianiu Wujka oparł się na tekście X. bpa Szlagowskiego i tylko gdzieniegdzie wprowadził nowe zmiany. Tekst Wujka pozostał, a przez odnowienie zyskał on wiele na jasności, a nic nie stracił ze swego majestatu. Takie winno było być według X. Archutowskiego odnowienie całego Pisma św. tj. umiarkowane i rozumne (tamże str. 29). Jednak z wyżej przytoczonej analizy tekstu zauważyliśmy, że ks. Archutowski w opracowaniu Ewangelii nie trzymał się zasad, przez siebie postawionych, gdyż primo nie dał nam tekstu czysto Wujkowego, secundo w odnawianiu nie poszedł w ślady ks. Szlagowskiego ani Prokulskiego, — choć ich poprawę nazwał umiarkowaną i rozumną, — lecz stał się w odnawianiu Wujka od nich o wiele oszczędniejszym, gdyż zaledwie kilkanaście wyrazów zmienił. A gdy się raz przyjmie zasadę odnowienia Wujka, winno się to uczynić w takiej formie, jaką nam dali X. Rostworowski i X. Semkowski. Ks. Archutowski sam powiedział: „że Pismo św. ma być pokarmem duchowym dla wszystkich wiernych, zarówno dla inteligentnych jak prostaczków musi być z tego powodu podane im w dostępnej formie. Dlatego uważam, że za-

---

którą mężczyzna w głębi duszy pogardza. Kobieta oszalała, a świat przyklaskuje jej, podziwia ją w wyczynach sportowych, rozdziela laury i nagrody — przewracając jej w głowie do reszty. To co dawniej było dyskretnie przemilczane i szeptane jeno na ucho przez żądnych sensacji — dziś wylazło na widok publiczny, dziś trąbią gazety urbi et orbi, że Koubkowa, to Koubek, a Smętkowa to Smętek, że Walasiewiczówna przed startem się goli, a z amerykanką Stephens też nie w porządku. Fe! Do tegośmy doszli! Oto, jak nisko upadliśmy, że nawet nie czujemy tej brzydoty — ale owszem jeszcze chwalimy, uwielbiamy, klaszczemy w dłonie! I smutne, że nikt nie uderzy na alarm, że nikt nie widzi, jak nisko stacza się kobieta w swym... cywilizacyjnym pochodzie.

Prawda — że ekscentryczności zawsze były — że już Rodziewicz nosiła się po męsku — gdy w Polsce nikomu o tym się nie śniło — a p. Stael sto lat temu jeszcze — kiedy żadnego ruchu feministycznego nie było — ale to były wyjątki, wyjątki, które potwierdzają regułę. Ale dziś — dziś to jest choroba nagminna — to epidemia — dziś, jak zauważa A. Junosza Gzowski w Nr 37 („Prosto z Mostu“) — nawet dziewczęta wiejskie radiofonizują się i motoryzują się — a maluczko, jak się schłopczycą. Przykład idzie z góry.

Dziwna jest ta współczesna kobieta. Chce być w każdym calu mężczyzną i nie chce zarazem ustąpić z kobiecości, nie chce zrzec się... kokieterii. I tu już przychodzi ostatni etap pochodu kobiety. Zrównawszy się z nim we wszystkim, chce nad nim panować. Wydarła mu wszystko i żąda, aby „on, upadłszy, uczynił jej pokłon“. Pokłon przed jej wyzywającą kokieterią. Słusznie oburza się na to Franciszek Hejnikowski w Nr 36 („Prosto z Mostu“) w felietonie, zatytułowanym: „Do Pani“. Słusznie podnosi, że podczas gdy mężczyzna ubiera się przyzwoicie — jak na cywilizację przystało — kobieta obnaża się nie tylko na plaży — ale na ulicy, w salonach, w tramwaju, wszędzie. Wyzywa swymi ażurami i wycięciami mężczyznę, gra mu na nerwach — ale równocześnie — przez wzgląd na opinię — żąda, by on sam zachował się wobec niej „coume il faut“. Niechby odpowiedział na jej wyzwanie — policja skułaby go, jako niepoczytalnego. Za to ona jest w porządku, bo taka jest moda.

To już jest barbarzyństwo ze strony kobiety współczesnej, tym sposobem stwarza ona inne niewolnictwo — niewolnictwo mężczyzn.

Dość już tej samowoli kobiet. Ludzie pióra winni zatrąbić do odwrotu — bo źle się dzieje. Szybkim krokiem zdążamy do pomieszania pojęć, płci, równowagi moralnej i społecznej.

Jasne, że odnosi się to tylko do kobiet, które w jakikolwiek sposób maskulinizmowi sprzyjają. Bo kobiety — które z tym nie mają nic wspólnego — albo z tym walczą — są czci i poszanowania godne — ale i pożałowania — że muszą cierpieć i wstydzić się za obłąkane przedstawicielki swej płci.

Bolechów. *Ks. Michał Lewicki.*

miast odnawiać i poprawiać tekst Wujka, byłoby najlepszą rzeczą i bardziej pożądaną, aby postarano się o nowy przekład Pisma św." (brosz. cyt. str. 13). Słuszny postulat — lecz niestety, zostanie zrealizowany dopiero za dziesięć a może więcej lat. A co damy wiernym przez ten czas? Czy może dawnego Wujka lub niedostatecznie odnowionego? Nie — lecz odnowionego i poprawionego w ten sposób, „aby on — jak to zauważył X. Stach — zwykłemu czytelnikowi już przy pierwszym czytaniu nie nastręczał trudności w jego zrozumieniu" (br. cyt. str. 14).

X. prof. Archutowski wielki miłośnik Pisma św. od wczesnych lat swego kapłaństwa był pionierem w naszej ojczyźnie, będącej w niewoli *popularyzowania Pisma św.* Pragnąc myślą tą zainteresować szersze społeczeństwo przygotował na *I Zjazd pisarzy i dziennikarzy polskich katolickich* referat pt. *„Polskie Towarzystwo wydawania Pisma św. pod wezwaniem X. Wujka".* Nie miał jeszcze wtedy zrozumienia jego głos w tak ważnej sprawie ani wśród duchowieństwa ani wśród świeckich. X. Archutowski że żalem wspomina jak kilka lat przed zjazdem dziennikarzy zwrócił się do jednego z przedstawicieli świata naukowego wśród kleru w Warszawie z projektem założenia w Polsce na wzór włoskiego Stowarzyszenia św. Hieronima Stowarzyszenia X. Wujka, któreby miało za zadanie wydawanie i szerzenie znajomości Pisma św. wśród wiernych na ziemiach polskich. Ów uczony odprawił go z niczym, mówiąc, że już od dawna ten sam projekt tkwił w jego umyśle i w krótkim czasie będzie przyobleczony w czyn. „Nie chciałem przeszkadzać — pisze X. Archutowski — cofnąłem się — (Przegl. katol. 1907, str. 500), czekał długo, kiedy zaś ów uczony nie zabierał się do zrealizowania tego projektu X. Archutowski ogłosił referat na wyżej wymieniony Zjazd. Tu znowu niepowodzenie. Na wygłoszenie referatu dano tylko chwilę na końcu Zjazdu, kiedy już nikt prawie nie słuchał. Wtedy rozżalony tym małym zainteresowaniem tak bardzo ważnej sprawy, zabrał jeszcze raz głos na łamach „Przeglądu katolickiego" (1907, str. 500 i n.), gdzie podał projekt ustawy Stowarzyszenia i dał taką przestrogę: *„Jeśli my katolicy nie damy ludowi do ręki Pisma św. wydania katolickiego z objaśnieniami katolickimi, to inni się postarają za nas to samo uczynić, tylko w innym kierunku, w innym duchu". Trzydzieści lat* w tym roku minęło od owego czasu a nasz wielki pionier i bojownik ruchu popularno-biblijnego doczekał się zrealizowania jego myśli. Doczekał się kilku pięknych praktycznych i tanich wydań Ewangelii św., a wśród nich przoduje opracowanie Jego własne i Księży Jezuitów. Oby one jak i inne wydania weszły pod dach każdego polskiego-katolickiego domu, i oby powstał u nas zwyczaj cytowania Ewangelii św. w rodzinach, a spełnienie tego będzie największą radością a zarazem podzięką ks. Archutowskiemu i wszystkim, którzy na tym polu pracowali.

Ks. Władysław Smereka.

JEZUS CHRYSTUS ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA

(Dokończenie).

„Wiemy, iż z Boga jesteśmy, a świat wszystek we złem leży" (1 Jan 5, 19). Jest to twierdzenie zasadniczej wagi: z szatana wypływają wszystkie czyny świata. On jest bowiem, jak uczy Pan Jezus „księciem świata tego" (12, 31; 14, 30; 16, 11), panem owego obozu złych ludzi. On jest twórcą wszelkiego zła, On jest twórcą wszelkiego zła, jakie w tym obozie istnieje. W szczególności zaś jemu przypisać należy to, że podsycając w opanowanych przez się duszach pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota, uniemożliwia im wszelkie wzniesienie się ponad doczesność. Świat stoi służbą namiętnościom: zmysłowości, chciwości i pysze, stoi służbą grzechowi, bo w tych trzech rodzajach żądzy wszelki grzech się zamyka. Z tego powodu nie zna on Boga, choć mógł Go poznać, bo każdy z jego członków otrzymał odpowiednie oświecenie. Ale świat zlekceważył je, zlekceważył przede wszystkim Chrystusa i dane przez Niego objawienie, „nie poznał go" (Jan 1, 10). Więcej, świat Go znienawidził, bo On świadczył, że jego uczynki są złe, a „każdy, który źle czyni nie nawidzi światłości, żeby nie były zganione uczynki jego" (3, 20). Nienawiść spowodowała prześladowanie Zbawiciela, a po Jego śmierci przeniosła się na Jego uczniów. Nic dziwnego — nie byli oni ze świata, a świat miłuje tylko to, co jego jest. Nie powinni się jednak lękać: za sprawą Chrystusa otrzymają oni takie pomoce, jakich świat nie jest nawet zdolny przyjąć: opiekę Ojca, Ducha prawdy, pokój. Prześladowania zakończą się klęską świata. Chrystus go zwycięży, a Duch Św. przekona go o jego grzeszności, o sprawiedliwości Chrystusa i o sądzie, który spotka świat z taką pewnością, z jaką spotkał szatana.

d) *Powszechność oświecenia Chrystusowego.*

Omówiwszy w ten sposób trzy zasadnicze znaczenia pojęcia „świat" w pismach św. Jana: 1) ziemia, 2) grzeszna ludzkość, 3) obóz przeciwników Chrystusa i królestwa bożego, zapytajmy z kolei: dla którego świata Pan Jezus był światłością? Odpowiedź jest tylko jedna: Chrystus był światłością wszystkich ludzi. Nazywając siebie światłem świata pragnął On podkreślić powszechność swego posłannictwa. Przyszedł bowiem na ziemię nie poto, by ziścić żydowskie nadzieje panowania nad narodami, ale poto by stać się światłością świata duchowego całej grzesznej ludzkości. Dlatego działalność Jego da się przyrównać do promieniowania innej, materialnej „światłości świata" — słońca, które oświeca, coprawda nie równocześnie, całą ziemię.

Jeżeli jednak Chrystus jako Mesjasz był światłem *całej* ludzkości, jak należy rozumieć słowa Jego: „Póki-m jest na świecie, jestem światłością świata" (9, 5)? Czy po śmierci krzyżowej przestał nią być? — zapytuje wielu egzegetów. Św. Augustyn i św. Chryzostom chcąc uniknąć tej ewentualności tłumaczą to w tym sensie, że Chrystus wiecznie istnieje, a więc wiecznie jest światłością ludzi. Trudność tę należy wszakże rozwiązać inaczej. Słowa: „Pókim jest na świecie" rozumieć należy o pobycie Jezusa na ziemi. W tym czasie był On światłem świata w sposób odmienny aniżeli potem. Był ludziom bliższy, widzieli Jego czyny, słyszeli na własne uszy Jego nauki liczniejsze i obszerniejsze od tych, które zawarte są w ewangeliach, krótko mówiąc oświecenie dawane przez Zbawiciela było bardziej bezpośrednie niż jest dzisiaj. Dlatego też zależało Chrystusowi na tym, by ludzie jak najwięcej

skorzystali z Jego osobistej bytności na ziemi. Nie wykluczał On bynajmniej tego, że i po śmierci będzie światłem ludzkości — nie żył przecież ani nauki swej nie głosił dla jednej czy dwóch generacyj — ale wiedząc, że nie jest uczeń nad mistrza, miał prawo wzywać ludzi, by przychodzili do Niego, światłości prawdziwej, doskonałej, póki jeszcze im świeci. Tym należy tłumaczyć oświadczenia Jezusowe. Tekstom wyrażającym myśl bardziej powszechną, jak 8, 12; 12, 46 nie sprzeciwiają się one zupełnie.

§ 3. *Stosunek ludzi do Chrystusa-światłości.*

Poznaliśmy już zasadnicze punkty nauki o Chrystusie-światłości świata. Stwierdziliśmy, że pojęcie to odzwierciedla jedną z głównych form działalności mesjańskiej Zbawiciela: oświecanie i przewodniczenie ludzkości. Warto jeszcze do tego dodać kilka słów o tym, jak przyjęto oświadczenia Chrystusowe. Ewangelista wspomina tylko raz o reakcji Żydów. Po wypowiedzeniu przez Zbawiciela słów: „Jam jest Światłość świata" (8, 12) rzekli Mu faryzeusze: „Ty sam o sobie świadectwo wydajesz: świadectwo twe nie jest prawdziwe" (8, 13). Dostrzegli więc majestatyczny ton słów Chrystusowych i dlatego zaraz je zakwestionowali. Czy zrozumieli je jako oświadczenie mesjańskie? — prawdopodobnie tak. Analogia z proroctwami jest bowiem w tych słowach widoczna. Napewno zaś nie podobał się faryzeuszom zwrot, w którym Pan Jezus ogłosił siebie przewodnikiem ludzkości. Nie mogli znieść, że ktoś podejmuje się roli nieomylnego nauczyciela, jaka, ich zdaniem, tylko im się należała. Odrzucili więc Chrystusa-światłość nie uznając Jego nauki, ani Jego cudów, a tak dokonali nad sobą owego sądu o którym Pan Jezus mówi: „A ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki" (Jan 3, 19).

To samo zjawisko powtarza się po dziś dzień. Świat, ludzie światowi, zamykają ciągle oczy swe na oświecenia boże, jakich nigdy wokoło nich nie brak. W zaślepieniu swym sądzą, że oni tylko dobrze widzą, podczas gdy ci, którzy żyją w światłości są, zdaniem ich, ciasnymi obskurantami. Nie chcą dostrzec blasku prawdy wiekuistej bijącego z Chrystusa-światłości, Chrystus jest dla nich tylko człowiekiem lub mitem. Kryją się przed prawdą i błądzą wskutek tego w ciemnościach. Ale że i tu potrzeba im światła więc wynajdują różne zwodnicze ogniki, które zastępują im promienie łaski nadprzyrodzonej. Do światła prawdziwego zaś nie chcą przyjść, bo musieliby zerwać i potępić to, z czym dotychczas było im dobrze. Dlatego to tak wiele owoców Odkupienia idzie na marne.

Inaczej wygląda życie tych, którzy uznali, że Chrystus jest światłością. Przedstawiliśmy je już powyżej omawiając pojęcie „światłości żywota" i „życia w światłości". Tu stwierdzić trzeba jeszcze tylko to, że życie w światłości, jeśli jest nim naprawdę, jeśli nie wyrodziło się w jakąś jednostronność, wyklucza wszelki obskurantyzm. Kto żyje w światłości ten musi miłować prawdę, bo Chrystus dlatego był światłością. Stąd też wyznawca Jego chętnie przyjmować winien każdą prawdę, nie obawiać się prawdziwego postępu, prawdziwej wiedzy, bo te w niczym nie przeszkadzają, owszem potęgują życie w światłości. Kryterium jednak rozpoznawania prawdy winien być dla chrześcijanina tylko Chrystus i Jego nauka. Rozum oświetlony wiarą stanowi bowiem coś więcej niż sam rozum. W tym dopiero podwójnym świetle wiary i wiedzy odróżni chrześcijanin prawdę od „prawdy" i doświadczając wszystkiego dzierżyć będzie to co dobre (1 Tes. 5, 21), nie lękając się zarzutu „obskurantyzmu".

Ks. Stanisław Wawszczak.

Od Redakcji: Autor podał bardzo obfitą literaturę, której jednak dla braku miejsca nie umieszczamy.

EWOLUCJA DUSZPASTERSTWA

Nowe czasy — nowe metody.

Kościół jest w posiadaniu najwyższej prawdy, dotyczącej ostatecznych przeznaczeń człowieka. Siłą więc rzeczy Kościół jest powołany do duchowego wychowania ludzkości. W nowej pracy apostolskiej i wychowawczej kapłani i wyznawcy Kościoła muszą jednak posługiwać się metodami, odpowiadającymi potrzebom czasu. Choć prawda wiary zawarta w Kościele katolickim, jest zawsze ta sama, to sposoby jej podania różnią się zależnie od epoki i warunków miejscowych...

Stojąc na czele milionów wiernych, Kościół zna ich życie, nie są mu obce potrzeby i braki społeczeństwa każdego wieku. Według tych potrzeb Kościół kreśli plan swej działalności apostolskiej. Ci, którzy zarzucają Kościołowi „konserwatyzm" w znaczeniu zacofaństwa, mylą się: Kościół jest bezwzględnie konserwatywny jeżeli chodzi o zachowanie przed skażeniem odwiecznych zasad wiary; jest natomiast zawsze żywy, aktualny i w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu postępowy, jeżeli chodzi o metody podawania tych prawd wiary tak poszczególnym jednostkom jak i całym ludom.

Kościół wychodzi więc radośnie na spotkanie wszelkim prawdziwym zdobyczom wiedzy, gdyż właśnie każdy triumf geniusza ludzkiego w dziedzinie kultury pomaga Kościołowi do tym lepszego tłumaczenia odwiecznych tajemnic Bożych. Kościół zachęca do wykorzystania w dziele apostolstwa tych wszystkich ułatwień, jakie dają bądź nowoczesne wynalazki np. kino, radio, bądź zdobycze z dziedziny nauk o człowieku, jak ostatnie wyniki z dziedziny psychologii, psychoterapii, pedagogii, socjologii itd.

Zależnie od warunków miejsca i czasu zmieniają się też obowiązki wiernych, uczestniczących w życiu duchowym Kościoła. Aby odnowić życie społeczne, Kościół musi nie raz odwołać się do rzesz wiernych — jak to ma miejsce w naszych czasach, gdy w rozwiązywaniu kwestii społecznej Kościół odwołuje się do współpracy świeckich mas katolickich z klerem.

Co dotyczy kapłanów — to czasy, jakie nadchodzą, wymagają od nich w wielu wypadkach nowych metod duszpasterzowania. Dzisiejszy kapłan duszpasterz musi np. uwzględnić w swej pracy obrony i szerzenia wiary

nowe trudności, na jakie Kościół dziś napotyka ze strony swych wrogów, musi poznać nowoczesne antykatolickie doktryny jak neopogaństwo, komunizm i sposoby walki z nimi; musi zapoznać się z najnowszymi prądami społecznymi i wreszcie winien dostosować się do specyficznych właściwości psychiki nowoczesnego człowieka, który w epoce nowoczesnych wynalazków i wzmożonej walki o byt żyje w innym tempie niż jego poprzednicy. Oto kilka choćby powodów, które zmuszają nowoczesnego kierownika dusz do podjęcia rewizji w dotychczasowych metodach duszpasterskich.

Nadchodzą takie czasy, że tylko ci kapłani, którzy stale trzymają rękę na pulsie życia, będą w stanie z całym zrozumieniem podejść do problemów, jakie szarpią duszami dzisiejszych ludzi.

Stąd widzimy, jak ważną jest np. inicjatywa Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Warszawie, organizująca dla duszpasterzy specjalne Studium społeczne, na którym roztrząsane są najpoważniejsze dzisiejsze problemy życia zbiorowego w świetle nauki Kościoła.

„Jeśli postępowanie niektórych katolików — mówi Pius XI — pozostawiało w dziedzinie gospodarczej i społecznej wiele do życzenia, to zdarzało się to najczęściej z tego powodu, że nie dosyć zastanawiali się nad pouczeniami papieskimi w tej sprawie. Dlatego nieodzowną jest koniecznością, aby we wszystkich warstwach społeczeństwa pogłębiano, uwzględniając różnice w wykształceniu, coraz więcej wychowanie społeczne..." (Enc. „Divini Redemptoris").

Jeżeli wszystkie warstwy społeczeństwa katolickiego powinny być dziś należycie poinformowane o bieżących prądach socjalnych w świetle nauki Kościoła, to tymbardziej inteligencja katolicka, na której barki spada przede wszystkim odpowiedzialność za współdziałanie katolików w tworzeniu nowej epoki życia zbiorowego.

Aby tę wiedzę religijną wśród polskich warstw inteligentnych pogłębić, Ks. Kardynał Arcypasterz archidiecezji warszawskiej specjalnym dekretem powołuje do życia „Instytut Wyższej Wiedzy Religijnej". Jest to wydarzenie wielkiej wagi. Nasza inteligencja katolicka już od dawna odczuwała potrzebę systematycznego pogłębiania wiedzy religijnej. Potrzeba ta przejawiała się spontanicznie w różnych dorywczych debatach, odczytach, zakładaniu czytelni wiedzy religijnej itp. Obecnie te poszczególne inicjatywy zostaną dekretem Arcypasterza skupione i usystematyzowane w pracy programowej. Wywoła to niezawodnie rezultaty niezwykle dodatnie, przyczyni się do spotęgowania życia religijnego. Powstanie nowy zastęp świeckich apostołów, którzy będą współpracowali w hierarchicznej misji Kościoła.

Katolik świecki nie jest tylko biernym przedmiotem duszpasterskiej troski Kościoła, ale jednocześnie czynnym członkiem żywego organizmu kościelnego, czynnym współpracownikiem w apostolskiej akcji Kościoła. Słusznie powiedziano, że „za pośrednictwem laicyzmu apostolskiego Kościół chce zwalczyć laicyzm ateistyczny".

Z piśmiennictwa

Sac. Aloisius Moretti: Caeremoniale iuxta Ritum Romanum seu De Sacris Functionibus. Vol. II. De Divino Officio et De Sacrosancto Missae Sacrificio. Taurini—Marietti MCMXXXVII. Str. 586.

Bardzo sumiennie i szczegółowo opracowane dzieło to nadaje się nie tylko do katedr, gdzie są odprawiane nabożeństwa pontyfikalne, ale wiele pożytku przyniosą też każdemu celebransowi i alumnom, uczącym się rubryk. Starsi, którzy od rubryk „odwykli" — wiele rzeczy przypomną sobie, alumni nauczą się przepisów, podanych w sposób bardzo łatwy, tym więcej, że styl jest jasny, język nie trudny. Dzieło to powinno znaleźć się na stole czy na biurku (nie w szafie!), każdego kapłana i być czytane z uwagą codziennie, a niewątpliwie przyczyni się do przestrzegania przepisów przy odprawianiu Mszy św. Oparte jest ono na najnowszych dekretach św. Kongregacji Rytów i Kodeksie prawa kanonicznego.

Ks. Michał Milewski.

H. Haluschka: Słuchaj Ewo! Nowoczesnym pannom ku rozwadze. Przełożyła Zofia Starowieyska-Morstinowa. Warszawa 1938 (?). Wyd. Księży Jezuitów. Cena brosz. 2.70 zł. Str. 150.

Dzisiejszy młody świat kobiecy tak daleki od ideału, jaki tworzyły kobiety dawne, choćby nawet przedwojenne budzi już nie tylko zastrzeżenia, ale i obawy o dalszą moralność społeczeństw. Dzisiejsza panna roztańczona i wysportowana gardzi „przesądem", goni za „postępem", szydzi z cnoty i... coraz bardziej dlatego oddala się od mężczyzny, który choć sam zepsuty „duchem czasu", chce pojąć za żonę kobietę etyczną i pod każdym względem wzorową.

Praca nad wyrobieniem moralnym nie ustała. Dziś może nawet więcej robi się w tym kierunku niż dawniej. Małym dowodem tego jest choćby wspomniana książka. Moralizuje i naucza, lecz czyni to swobodnie, dyskretnie i pociągająco, bez napuszoności. Czyta się ją chętnie. Po-

dać ją można i powinno się dorastającej młodzieży żeńskiej, a nawet starszym niewiastom. Nie wątpimy, że książka ta odda wielkie usługi w wychowaniu, byle tylko dotarła tam, dla kogo została napisana.

Ks. M. Milewski.

Ks. prof. dr A. Wóycicki: Praca społeczna w parafii. Szkic hist.-społeczny. Poznań 1937 r. Nacz. Inst. Akcji Kat. Str. 200, cena 3.50 zł.

W roku 1933 Prymas Polski J. Em. Ks. Kard. A. Hlond w liście pasterskim zwrócił uwagę na parafię, jako na „żywą komórkę Kościoła Chrystusowego, najdrobniejszą cząstkę jego hierarchicznego ustroju" (list „o życiu parafj." — Wyd. zbior. z r. 1936, str. 102), w której „spotyka się dusza ze światem bożym i objawioną prawdą" (ibidem p. 103).

Czcig. Autor niniejszej pracy jako wybitny znawca zagadnień socjologicznych, jakby podchwytując te autorytatywne słowa o parafii podjął się przedstawić szerzej rolę społeczną chrześcijańskiej parafii. W tej pracy osiągnął swój cel w zupełności — w sposób popularno-naukowy przedstawił b. treściwie, jasno i przystępnie niezmiernie ważną rolę społeczno-chrześcijańską parafii w dzisiejszych czasach.

Przedstawia więc najpierw apostolstwo świeckie czyli Akcję Katolicką w parafii starochrześcijańskiej, następnie w parafii średniowiecznej i nowożytnej (od soboru tryd. do XIX w.). W części zaś czwartej i ostatniej wskazuje jak ma wyglądać apostolstwo świeckie w parafii współczesnej zgodnie z żądaniami Piusa XI odnośnie do A. K.

My kapłani nie możemy przejść obojętnie obok tej publikacji. Powiem nawet, że jakby z konieczności musimy teraz zwrócić na nią uwagę, ponieważ została w niej poruszona i omówiona rola społeczna parafii w dobie obecnej (szkic historyczny) a przecież temat ten stoi w ścisłej łączności z tegorocznym hasłem Akcji Kat., które zostało rzucone przez nasz Najdost. Episkopat nie w innym celu, jak tylko na to, aby przez pracę Akcji Kat. na terenie parafii zostało dokonane odrodzenie socjalnych stosunków całego świata. Stąd widzimy, że książka niniejsza poza swoją ogólną i zwykłą wielką wartością w każdym innym czasie, nabiera jeszcze jakby specjalnego znaczenia obecnie.

Słusznie, że oczy nasze muszą zwrócić się na parafię, jako na tę komórkę, od której trzeba zacząć socjalną przebudowę świata, parafia bowiem jest tym czynnikiem, który łączy naturę z nadnaturą, Boga z człowiekiem, jest ważnym narzędziem, które równocześnie przynosi uświęcenie dusz ludzkich i odrodzenie całych społeczeństw. Parafia z istoty swojej jest bowiem ogniskiem życia tak duchowego, jak i społecznego. Ona to przez wychowanie religijno-społeczne, przez obronę praw jednostki i rodziny, przez opiekę i pracę w organizacjach zawodowych staje się tym wielkim dobrodziejstwem w życiu społeczeństw i narodów. Wyrobieni przecież przez pracę Akcji Kat. parafianie, czy tylko jakaś ich większa grupa, staje się posiewem moralności i zasad kat.-socjalnych w życiu publicznym. Krótko mówiąc, wyrobione jednostki w parafii, po katolicku wykształceni i wychowani tacy parafianie oddziaływują następnie na swoje otoczenie bliższe i dalsze. Wiemy dobrze z codziennego życia co znaczy dobry i żywy przykład „w terenie"; on zazwyczaj więcej zrobi od najpłomienniejszego kazania, wszak znamy zasadę: verba volant, exempla trahunt. Wyrobić sobie właśnie w parafii większą grupę apostołów świeckich, którzy będą ową „solą", „światłem" (św. Mat. V) w parafii swojej i będą innych życiem własnym katolickim pociągać do Boga — to postulat doby współczesnej; postulat, który Pius XI uważa za jedyny w dzisiejszym apostolstwie świeckich, w A. K., na terenie każdej parafii.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiecezja lwowska:

1. Członkiem Archidiecezjalnej Rady Administracyjnej dla majątków kościelnych mianowany ks. Bolesław Grudzieński, kanonik grem. Kapituły Metropolitalnej we Lwowie.

2. Instytucję kanoniczną otrzymali: na probostwo w Buszczu ks. Filip Zając, adm. z Bokowa; na probostwo w Stojanowie ks. Franciszek Szarzewicz, adm. w Stojanowie.

3. Rezygnacja z probostwa. Ks. Zygmunt Kozaczewski zrezygnował z probostwa w Wełdzirzu.

4. Przeznaczeni na stanowisko administratorów: do Wełdzirza ks. Władysław Bury, adm. ze Skomoroch Starych; do Sokołówki Hetm. ks. Stanisław Ganowski, koop. z Pomorzan; do Skomoroch Starych ks. Henryk Konarski, koop. z Sasowa; do Taurowa ks. Zygmunt Kozaczewski, prob. w Wełdzirzu; do Fragi O. Adrian Biliński, Z. Br. Mn., adm. z Zarudeczka; do Zarudeczka O. Bernard Piętoń, Z. Br. Mn., adm. z Fragi.

5. Przeznaczeni na posady kooperatorów: do Pomorzan ks. Jan Ciąpała; do Złoczowa ks. Kazimierz Matlak; do Wojniłowa ks. Władysław Klakla, koop. ze Stojanowa; do Sasowa ks. Kazimierz Walków, koop. z Kozowej; do Bohorodczan O. Alaan Matyaszek, Z. K.; do Gwoździca O. Bolesław Wołyniak, Z. Br. Mn.

6. Urlop roczny otrzymał ks. Józef Nawalaniec, b. koop. z Mostów Wielkich.

KOMUNIKATY.

Nadzw. Walne Zebranie Spółdz. Kapłanów katol. „Sanatorium" w Maksymówce odbędzie się dnia 2-go grudnia 1937 r. o godz. 16-tej — w razie braku kompletu o 16.30 w lokalu „Lutni" we Lwowie, pl. Kapitulny 7, I p. z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie przewodn. Rady Nadzorczej.
2. Odczytanie protokołu ostatniego Waln. Zebr.
3. Sprawozdanie Dyrekcji.
4. Zmiana statutu.
5. Wybór Rady Nadz. i Dyrekcji na rok 1938.
6. Wnioski Członków.

Ks. Lehman m. p.
Przew. Rady Nadz.

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. JEZUITÓW WE LWOWIE odbędą się rekolekcje dla Księży **od 13 do 17 grudnia br.** Początek pierwszego dnia o godz. 20.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.